

i myśli administracyjnej wskaże niejedną usterkę tej pracy z punktu widzenia metod nauk prawnohistorycznych. Píše o tym w swej nocie wstępnej redaktor naukowy pracy. Ale pozostaje poza sporem, że praca dobrze broni się przed zarzutem ahistoryzmu, a jej tezy są wyraziste i na ogół przekonujące. Zresztą poglądy i sylwetki autorów polskich drugiej połowy XIX w., a także szersze tło doktrynalne polskie i europejskie nie są obce polskiemu piśmiennictwu historyczno-prawnemu, filozoficznemu czy naukoznawczemu. Są natomiast zupełnie nieznane, ze względów przedstawionych wyżej, dzisiejszej doktrynie prawa administracyjnego, i dlatego tak zachęcamy administratywistów do lektury pracy Marii Gromadzkiej-Grzegorzewskiej.

Żałować należy, że ta interesująca, pożyteczna książka została wydana w zenująco niskim nakładzie 200 egzemplarzy, co powoduje, że jest ona dostępna praktycznie jedynie w bibliotekach.

MICHAŁ KULEZA, MIROSLAW WYRZYKOWSKI (Warszawa)

Wiktor Osiatyński, *Ewolucja amerykańskiej myśli społecznej i politycznej*, PWN, Warszawa 1983, ss. 377; *Współczesny konserwatyzm i liberalizm amerykański*, PWN, Warszawa 1984, ss. 553 (=Współczesne doktryny polityczno-prawne USA. Pod red. J. Wróblewskiego, t. I - II).

Historia ustroju prawa i doktryn Stanów Zjednoczonych Ameryki rzadko gościła na łamach CPH. Nie była ona zresztą chętnie podejmowana przez historyków prawa, z których tylko Konstanty Grzybowski i Marek Sobolewski do niej sięgali, i to też raczej jako prawnicy-konstytucjoniści. Z tym większym zainteresowaniem witamy ostatnią pracę W. Osiatyńskiego, znanego z licznych, częściowo publicystycznych studiów amerykańisty. W dwóch tomach dał on w pierw przegląd dziejów myśli politycznej USA od czasów rewolucji aż po reformy Franklina D. Roosevelta z lat trzydziestych, a następnie dokonał rozbioru dwóch najważniejszych nurtów w doktrynach amerykańskich ostatniego półwiecza, jakimi były konserwatyzm i liberalizm. Arbitralne przedsięwzięcie zasługuje na baczną uwagę.

U punktu wyjścia rozważań autora tkwi teza, że osobliwością amerykańskiej myśli społeczno-politycznej jest „stosunkowo wąski zakres konfliktu ideologicznego”, co znaczy, że w Stanach Zjednoczonych — inaczej niż w Europie XIX i XX w. „niemal wszystkie główne nurty myśli [...] zgadzały się co do konieczności utrzymania kapitalistycznego porządku społecznego, ekonomicznego i politycznego” (I, 19). Szeroki konsensus ideologiczny wynikał ze swoistości amerykańskiego społeczeństwa, w szczególności z braku silnych tradycji feudalnych, ze sporych możliwości ruchliwości społecznej, z imigranckiego charakteru kształtującego się narodu, z braku silnego politycznie ruchu klasy robotniczej, a także z potęgi burżuazyjnego centrum polityczno-ideologicznego, umożliwiającego koncentrowanie władzy w rękach aparatu państwa i sprzyjającego manipulowaniu postawami politycznymi. Konsensus ten nie wykluczał licznych konfliktów o pryncypia, ale zawsze sytuował je w obrębie zasadniczego kapitalistycznego konsensusu ideologicznego.

Zasadnicze spory zachodziły w tych ramach — zdaniem autora — na trzech poziomach. Pierwszy wyrażał „najogólniej rozumiany” stosunek do zmian społecznych i politycznych, którego artykulacja znajdowała wyraz w przemienności dwóch postaw. Oto grupy uprzywilejowane chciały utrzymania status quo, podczas gdy

grupy dyskryminowane (a także te, które dopiero znajdowały się na drodze „wznoszącej”) były orędownikami zmian i reform, mających ich awans przyspieszyć. Spełniwszy swe nadzieje, nowe grupy znów okopywały się na zdobytych pozycjach i broniły — do czasu — przed naporem nowych sił społecznych. Owa cykliczność zostawiała — i dowiódł tego autor przekonywająco — wystarczająco dużo miejsca na spory ideowe. Drugi poziom konfliktów wyznaczony był przez stosunek do dwóch podstawowych konstrukcji teoretycznych kapitalistycznego społeczeństwa amerykańskiego, a mianowicie do wolności i równości. I tu orientacja poszczególnych grup zależała od konkretnej sytuacji i wraz ze zmianą tej sytuacji sama ulegała ewolucji. Grupy uprzywilejowane, przeważające w walce konkurencyjnej, z reguły opowiadały się za wolnością, pojęcie równości starając się sprowadzić do równości wobec prawa i enigmatycznej „równości szans”. Z kolei grupy znajdujące się w gorszej sytuacji, walczące dopiero o przewagę, na pierwszym miejscu stawiały hasło równości, rozumiejąc je szerzej — jako równość warunków życiowych. Kiedy z czasem urzeczywistniły swe postulaty, akcent ich spoczął znów na wolności. Wreszcie trzecią płaszczyznę sporu upatruje autor w stosunkach różnych grup do państwa i form sprawowania władzy. Grupy uprzywilejowane — stwierdza — opowiadały się za silną władzą państwową wówczas, gdy władza ta służyła ich interesom. Tak było np. w początkowym okresie niepodległości, kiedy rządy należały do farmersko-kupieckiej oligarchii, wspieranej w miarę upływu lat coraz intensywniej przez elitę przemysłowców. Ale już w drugim ćwierćwieczu XIX stulecia nastąpiło przewartościowanie postaw ideologicznych. Ideologia protestu grup rządzonych wyrażała dążenie do demokratyzacji ustroju. Wierząc w skuteczność tej swoistej demokracji, grupy te zaczęły popierać wzrost uprawnień władzy państwowej, porzucając ideały leseferyzmu. Inaczej grupy uprzywilejowane: te w demokratycznym ustroju widziały zagrożenie swoich interesów, to też z jednej strony — jak pisze W. Osiatyński — ze sceptycyzmem odnosiły się do samych zasad politycznej demokracji, z drugiej zaś za wszelką cenę starały się ograniczyć zakres uprawnień — formalnie demokratycznych — władzy państwowej. One też najbardziej zdecydowanie broniły idei państwa-nocnego stróża i zasady wolnej konkurencji, co oczywiście nie przeszkadzało im w podejmowaniu wielopłaszczyznowych działań, zmierzających do roztoczenia skutecznej kontroli nad owymi demokratycznymi instytucjami politycznymi.

Ten punkt widzenia prezentuje autor nader konsekwentnie, przedstawiając czytelnikowi tomu I swą historię amerykańskiej myśli społecznej i politycznej: od narodzin liberalizmu w Stanach poczynając, poprzez ewolucję doktryn amerykańskich w erze Jeffersona i Jacksona oraz kształtowanie się konserwatyzmu w drugiej połowie stulecia, a następnie jego metamorfozy na przełomie wieków, aż po pojawienie się i rozwój „nowoczesnego” liberalizmu w czasach „New Deal” Roosevelta.

Zarysowane we wstępie płaszczyzny konfliktu ideologicznego w dziejach USA uczynił autor również podstawą klasyfikacji głównych doktryn amerykańskich, za które uznał — od drugiej połowy XIX w. — konserwatyzm i liberalizm. Autor sądzi, że oba nurty były na gruncie amerykańskim o wiele bardziej ruchliwe i „płynne” aniżeli w Europie. Za szczególnie dobitny przykład tej „płynności” uważa on dzieje amerykańskiego liberalizmu.

Liberalizm również w Stanach Zjednoczonych był doktryną „aktywną”, która rozwinęta przez twórców niepodległości USA, szybko uzyskała akceptację całego niemal społeczeństwa amerykańskiego, stając się głównym nurtem myśli społeczno-politycznej w Stanach. Nurt ten był jednak na tyle pojemny, że mógł dawać asumpt do różnych interpretacji, wygodnych także dla reprezentantów konserwatyzmu. Z czasem liberalna tradycja poczęła służyć obronie istniejącego ładu; hasła

klasycznego liberalizmu już w drugiej połowie stulecia pełniły konserwatywne funkcje społeczne, a samo pojęcie liberalizmu znaczyło opór wobec zmian i stanowiło narzędzie racjonalizacji status quo.

To zaś oznaczało narodziny nurtu konserwatywnego, a tym samym „rozdwojenie się” względnie jednolitej dotąd myśli amerykańskiej. Na przełomie stuleci zaczął bowiem pojawiać się w USA nowy, odmienny od „klasycznego” nurt liberalizmu, nurt, który Wiktor Osiatyński nazywa „nowoczesnym”. Nurt ten nie znał już przywiązania do dawnych ideałów państwa-nocnego stróża i leseferyzmu, a przeciwnie — opowiadał się za wzrostem społecznej i ekonomicznej aktywności organizacji państwowej oraz głosił program skuteczniejszej realizacji zasad równości, nawet gdyby to miało pociągać za sobą uszczerbek dla wolności. Z czasem — w okresie wielkiego kryzysu i polityki „nowego ładu” — ów „nowoczesny” liberalizm amerykański przeszedł dalszą ewolucję, dochodząc do otwartej akceptacji zasad interwencjonizmu państwa i do pochwały tzw. państwa dobrobytu (państwa opiekuńczego).

„Nowy ład” Roosevelta stanowi też cezurę *a quo* dla rozważań pomieszczonych w tomie drugim pracy (*Współczesny konserwatyzm i liberalizm amerykański*). To właśnie w latach trzydziestych — przypomina autor — polityka amerykańska odeszła od tradycyjnych założeń *laissez-faire*, przyjmując zasady interwencjonizmu państwowego w sferze gospodarczej i socjalnej. „Państwo dobrobytu” podjęło teraz zadania, których animatorami miały być poprzednio bezosobowe mechanizmy rynkowe. Przejęło też na siebie troskę o tych, którzy przegrywali w konkurencyjnej walce o byt. „Odtąd — stwierdza W. Osiatyński — zasady interwencjonizmu państwowego i welfare state stały się wzorcem w działalności politycznej, realizowanym w niższym lub wyższym stopniu przez wszystkie — zarówno demokratyczne jak republikańskie — administracje waszyngtońskie” (II, 7).

Stwierdzenie to określało samo rozumienie pojęć „współczesny konserwatyzm” i „liberalizm amerykański” przez autora. Choć nie brak w pracy wielokrotnego przypomnienia, że pojęcia te są „z natury” nieostre, „płynne” i wzajemnie się załączają, właśnie stosunek do interwencjonizmu państwa i zasady państwa opiekuńczego stanowić musi istotne kryterium ich rozróżniania. Píše więc autor w przedmowie do tomu II, że „za liberalne [uważać będzie] te wszystkie kierunki myśli amerykańskiej, które akceptują zasady interwencjonizmu państwowego i »państwa opiekuńczego«, za konserwatyzm natomiast te, które państwu się sprzeciwiają, stojąc na gruncie państwa burżuazyjnego” (II, 8). Rozróżnienie to (nb. omyłkowo sugerujące, jakoby tylko konserwatyzm reprezentował ideologię burżuazyjną) rozstrzygnęło też o wyborze materiału do tomu. Autor uwzględnił niektóre radykalne programy pravicowe (np. John Birch Society), pominął natomiast programy radykalne, uplasowane na lewo od całej ideowej panoramy wyznaczonej przez konserwatyzm i liberalizm. Tom nie zawiera zresztą pełnej analizy wszystkich koncepcji mieszczących się w ramach konserwatyizmu i liberalizmu. Tłumacząc, że postawienie sobie takiego zadania wymagałoby „wielokrotnego rozszerzenia objętości pracy” (?), ograniczył autor pole badania do kierunków „głównych” w obrębie obu doktryn.

Istotne wydaje się również przypomnienie argumentacji autora, uzasadniającej konstrukcję wykładu. Udzielenie pierwszeństwa konserwatyzmowi wynika — jego zdaniem — przede wszystkim stąd, że miał on dużo bardziej „defensywny” charakter. Podstawowe założenia i nurty konserwatywnych reakcji na koncepcję „państwa dobrobytu” zostały — jak autor przypomina — sformułowane już w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, później zaś konserwatywni myśliciele i działacze polityczni starali się już przede wszystkim przystosować te zasady do zmieniających

się sytuacji. Inaczej liberalizm, który w ciągu całego ostatniego półwiecza miał charakter „dynamiczny”, rozwijając swe zasady i poszukując coraz to nowych dróg, które by doprowadziły do urzeczywistnienia liberalnego programu. Konserwatyzm był zamknięty, podczas gdy liberalizm — otwarty. Warto podkreślić, że w obszernym *Zakończeniu* (dopisanym — jak czytamy — już w trakcie prac redakcyjnych nad całością) został przedstawiony najnowszy nurt amerykańskiej myśli burżuazyjnej, który doszedł do głosu w latach siedemdziesiątych, czyli współczesny neokonserwatyzm, będący — tak autor — reakcją na niepowodzenia liberalizmu i następstwem głębokich przeobrażeń, jakie dokonały się w strukturze społecznej USA w ostatnich dziesięcioleciach. Widzi w nim autor „swego rodzaju konserwatywną syntezę współczesnego liberalizmu i konserwatyzmu” (II, 428 - 450).

Tekst W. Osiatyńskiego ma liczne niekwestionowane walory. Podejmuje temat ważny i wciąż jeszcze mało zbadany, zwłaszcza w swym trzonie „współczesnym”. Obejmuje on niezwykle szeroki zakres problemów. Jest opracowaniem z dziedziny ogólnej nauki o państwie oraz historii doktryn politycznych i prawnych. Łączy w umiejętny sposób refleksję nad zjawiskami współczesności z egzegezą materiału należącego do nauk o przeszłości. Omawia doktryny egzystujące i zmieniające się na obszarze 200 lat w ścisłym związku z realiami gospodarczymi, społecznymi i polityczno-ustrojowymi. Starannie akcentuje element ruchu i rozwoju w tym związku. Nie ogranicza się do rozbioru traktatów statystów — teoretyków polityki, a uwzględnia wszystkie ważniejsze programy polityczne, jakie w głównym nurcie myśli amerykańskiej pojawiły się od Jeffersona aż po Reagana. Zestawia je z polityczną praktyką; z praktyki tej wywodzi ich istotę i ich rozwojowe tendencje, sukcesy i porażki.

Rozległość i trafność postawionych pytań badawczych sprawiają, że otrzymaliśmy nowy i pełniejszy od wszystkich poprzednich obraz rozwoju i stanu ideologii amerykańskiej, ideologii liberalizmu i konserwatyzmu w szczególności. Jest to obraz o wielu barwach; ukazuje on historię konserwatyzmu i liberalizmu w USA w wielkim ich różnicowaniu, z tyloma implikacjami, że czytelnikowi jawi się nawet pytanie, czy nie jest to obraz nazbyt postrzępiony, detaliczny? Ewidentną zaletą pracy jest sposób prowadzenia przez autora krytyki badanych koncepcji; jest to krytyka oszczędna w słowa, dyskretna, przemawiająca do odbiorcy książką trafnością doboru argumentów.

Zasłużone te pochwały nie mogą oczywiście znaczyć, że we wszystkim trzeba się z autorem zgodzić. Pierwsza kwestia, która może być przedmiotem dyskusji, to problem swoistości drogi amerykańskiej ideologii. Wydaje się, że mocny akcent położony na osobliwościach społecznej i politycznej myśli USA utrudnił pokazanie infiltracji doktryn Starego Świata. Zostały one zaznaczone tylko pobieżnie, choć autor był świadom złożoności problemu. A ważny on zwłaszcza dla pierwszej, rewolucyjnej fazy niepodległości Ameryki. Prawda, że Stany Zjednoczone, powstawszy pośród ostrych i powikłanych konfliktów, rozwijały konstrukcje dyktowane przede wszystkim przez sytuacje miejscowe, amerykańskie, że wobec doktryn Europy zachowywały one dystans, czyniąc w nich staranny wybór, adaptując je — a zatem i zmieniając — do miejscowych warunków. Ale podkreśliłbym mocniej niż uczynił to autor, że istniały także silne zależności od starego kontynentu, zwłaszcza od Anglii: u ich podłoża tkwiły powiązania wielkiego kapitału z gospodarką dawnej metropolii, uległość angielskiej tradycji kulturowej, zobowiązania religijne, nie na ostatnim miejscu także obawy przed radykalizmem dółów amerykańskiego społeczeństwa. Siły oddziaływania angielskiej myśli politycznej nie wolno nie doceniać: Amerykanie należeli do gorliwych czytelników traktatów Locke'a, Sidneya, Bolingbroke'a, czy Addisona. Znane i cenione były pisma Montesquieu. Myśl Europy

z pewnością tworzyła podstawę rozwijającej się po rewolucji żarliwej dyskusji na gruncie amerykańskim i należało to powiedzieć — jak sądzę — wyraźniej. Inaczej łatwo wciąż od nowa odkrywać Amerykę, co intencją autora z pewnością nie było.

Inną kwestią, która może dawać asumpt do sporu, jest nikły rozmiar obecności w wykładzie refleksji prawniczej. Oczywiście nie mam wątpliwości co do tego, że praca W. Osiatyńskiego dobrze mieści się w ramach prawoznawstwa — o czym, moim zdaniem, ostatecznie rozstrzyga poczesne miejsce poświęcone myśli o państwie u teoretyków i polityków amerykańskich, tak starannie zestawionej przez autora — ale uważam, że na wnikliwszą uwagę zasługiwał problem roli samego prawa w amerykańskiej myśli politycznej. Ograniczając się znów tylko do początkowego okresu historii niepodległości Ameryki, warto przypomnieć karierę, jaką zrobiła wtedy idea praw naturalnych. Amerykanie — jak wiadomo — przyjęli pogląd, że prawa natury nie są tylko zbiorem nakazów moralnych, ale zarazem tworzą system abstrakcyjnej sprawiedliwości, któremu jednostka musi się podporządkować, ponieważ wyrażają one „naturalny stan człowieka”. Głosili, że naturalnym stanem jednostki są pełna wolność i równość. Stali na gruncie praw fundamentalnych, stanowiących odbicie praw naturalnych, niepodzielnych i niezbywalnych; wymieniali wśród nich prawo do życia, do wolności, do własności, do szczęścia oraz do wolności sumienia. Za ich konsekwencję traktowali wolność słowa, prasy, zgromadzeń i petycji. Wyobrażali sobie, że rząd jest przede wszystkim dobrowolnym stowarzyszeniem wolnych i równych ludzi, że jego naczelne zadanie to ochrona naturalnych praw człowieka. Wartość rządu może być mierzona tylko jego użytecznością, co znaczy, że jest on tym lepszy, im gorliwiej strzeże interesów jednostek. Uwaga ta nie kłóci się z tezami wykładu autora, ale być może mogłaby stanowić jego wzbogacenie.

Przechodzę do fundamentalnych w pracy pojęć: konserwatyzm — liberalizm. W obu tomach wywody autora obracają się w ich kręgu. W. Osiatyński — jak o tym była mowa wyżej — nie lekceważył faktu ich nieostrości i zmienności. Włożył on w poszukiwanie dla nich najlepszej definicji niemaló twórczego wysiłku. Trudności do pokonania były tym większe, że chciał on konserwatyzm i liberalizm uczynić pojęciami nadrzędnymi w stosunku do możliwie wielu nurtów, doktryn i programów politycznych. Szedł za literaturą amerykańską, uznając w istocie, że liberałami byli ci, którzy sami za takowych się uważali. Nasuwa się pytanie, czy był to jednak jedyny naukowo płodny zabieg? Przypomina się tu sytuacja, jaka istniała we Francji Napoleona III, kiedy to prawie wszyscy partnerzy politycznej dyskusji chcieli być liberałami. Myślę zresztą, że z pojęciem liberalizm autor i tak poradził sobie lepiej. Jego przegląd ewolucji liberalizmu uderza świeżością i siłą przekonywania. Zastanówmy się wszakże, czy liberalizm i konserwatyzm są w ogóle pojęciami rozłącznymi i równorzędnymi? Moim zdaniem ani jedno, ani drugie. Zakres konserwatyzmu wydaje się szerszy, choćby dlatego, że o ile liberał prawie zawsze mówił „tak”, o tyle konserwatysta zazwyczaj poprzestawał na „nie”. Sama, ładnie zresztą skoncypowana konstrukcja o defensywności konserwatyzmu bynajmniej wszystkiego nie wyjaśnia. Innymi słowy — sądzę, że mimo wielu efektownych konstatacji i sugestywnych argumentów autor nie do końca odpowiedział na pytanie o istotę obu pojęć.

W. Osiatyński z pewnością ułatwiłby w tym zakresie zadanie sobie i czytelnikowi, gdyby w sposób usystematyzowany zajął stanowisko wobec zastanych sporów naukowych. Tymczasem nie jest on dla swoich poprzedników nazbyt łaskawy, często zdając się ich w ogóle nie zauważać. Imponujący wykaz literatury na końcu II tomu zawiera przede wszystkim prace klasyków amerykańskich.

I na koniec jeszcze jedna drobna uwaga natury chyba nie tylko technicznej. Praca zawiera liczne powtórzenia fragmentów poprzednich prac własnych autora.

Mniejsza już o to, że wykładowi zabiegi takie na ogół nie przydają potoczności. Ważniejsza jest argumentacja, przytoczona na rzecz mechanicznego włączenia fragmentów wcześniejszych tekstów do obu książek. Autor tłumaczy, że „niekiedy tok wywodu wymagał powtórzenia fragmentów, których nie sposób było pisać od nowa; tylko po to, by były napisane inaczej” (I, 30). Trudno dzielić ten punkt widzenia; należało to robić chociażby po to, aby rzecz była napisana lepiej.

Powyższe uwagi nie dyskwalifikują pracy, ale w pewnej mierze obniżają jej wartość.

HENRYK OLSZEWSKI (Poznań)

Peter Blaho, Karol Rebro, *Praktické cvičenia z rímskeho práva*. Univerzita Komenského v Bratislave 1985, ss. 108.

*Cwiczenia* stanowią obowiązkową lekturę studentów stacjonarnych i zaocznych czesochosłowackich wydziałów prawa. Składają się z trzech części. Część pierwsza (s. 7–54), traktowana przez autorów jako podstawowa, przedstawia w sumie 43 kazusy prawne, zaczerpnięte z Digestów, z zakresu prawa o osobach i czynnościach prawnych (9 kazusów), prawa rzeczowego (14 kazusów), prawa zobowiązań (18 kazusów) i prawa spadkowego (2 kazusy). Każdy kazus rozpoczyna się oznaczeniem źródła (np. D. 40, 1, 23, Paulus w 15 księdze swoich *Odpowiedzi*). Po nim następuje tekst łaciński kazusu, a następnie słowackie ujęcie stanu faktycznego. Tekst stanów faktycznych nie jest ani pełnym, ani dosłownym przekładem poprzedzającego go tekstu łacińskiego. Dokonano tu jedynie całkowitego lub częściowego przejęcia treści rzeczywistego spornego przypadku, który prawnik rozwiązywał. Z dydaktycznych przyczyn opuszczono tak w tekście łacińskim, jak i słowackim rozwiązanie danej kwestii. Celem przedstawionych kazusów jest bowiem przyzwyczajenie studentów do samodzielnego poszukiwania rozwiązań konkretnych problemów prawnych. Zamiast rozwiązań załączono więc w każdym przypadku szereg pytań (w kazusie numer 37 jest ich aż 41), odpowiedź na które ma prowadzić do rozwiązania kazusu i do znalezienia prawnego uzasadnienia rozwiązania. Ostatnim wreszcie elementem każdego przypadku jest odesłanie do konkretnych paragrafów i stron obowiązującego studentów podręcznika prawa rzymskiego (K. Rebro, *Rímske právo súkromné*, Obzor, Bratislava 1980, ss. 278, 6 nlb.), traktujących o problemach związanych z kazusem.

Wybór kazusów, pochodzących ze źródeł rzymskich, zwłaszcza okresu klasycznego, pozwala studentom poznać metodę pracy prawników rzymskich. Poznanie zaś tej metody, będącej fundamentem samego kazuistycznego prawa rzymskiego, umożliwia rozwijanie prawniczego myślenia i logiki prawniczej. Autorzy nawiązali w ten sposób do tradycji ćwiczeń egzegetycznych, uprawianych przez starszą romanistykę.

Część pierwsza *Cwiczeń* jest też interesującym rozwiązaniem z punktu widzenia techniki dydaktyki, umożliwia bowiem studentom wstępne przygotowanie konkretnych kazusów w domu i weryfikację uzyskanych rezultatów w czasie wspólnej dyskusji na ćwiczeniach z prawa rzymskiego, w czasie których analizowany tekst ma każdy student przed sobą.

Zaproponowana przez autorów w części pierwszej metoda dydaktyki ćwiczeniowej z prawa rzymskiego pozwala na pogłębienie wiadomości z zakresu tego prawa, stanowi dobrą okazję obserwowania rzymskich korzeni określonych instytucji współczesnego prawa cywilnego, rozwija samodzielność prawniczego myślenia, przez